

HISTORYA JULIUSZA CEZARA.

PRZEZ CESARZA NAPOLEONA IIIGO. TOM IIgi.

Cezar przygotowany był do wyprawy na Bretanią, kiedy napaad Germanów zwrócił go w inną stronę. Dwa ludy germańskie Usipety i Tanktery, wyparte przez Swewów od trzech lat, błąkały się po Germanii, aż nakoniec zimą z r. 698 na 699, przeszły Ren blisko ujścia wokolicach Kliwii, i wymordowawszy miejscową ludność Menapiów osiadły po lewym brzegu rzeki. Obawiał się Cezar aby Gallowie nie powstałi przeciwko Rzymskiemu zwierzchnictwu przy pomocy tychże Germanów, jakoż powziął wieść, że niektóre ludy środkowej Gallii przyzwały do siebie z nad Renu owe najezdne hordy; posłyszawszy to przywołał wodzów galskich, a udając że nie wie o ich tajemnych zмовach z Germanami, żądał od nich posiłków i zapasów żywności; co téż niebawem otrzymał. Przewidywał on krwawe starcie, gdyż dwa wędrowne plemiona germańskie liczyły do czterech kroć trzydziestu tysięcy ludzi z kobietami i dziećmi; liczba saméj zbrojnéj drużyny wynosiła do stu tysięcy.

Cezar wyruszył ku brzegom Renu. Przeprowadził się właśnie przez Meuzę, kiedy wysłańcy germańscy przybyli do niego w celu zawiązania układów. „Wyniani będąc z kraju, rzekli: nie szukamy wojny, lecz jéj téż unikać nie myślimy. Germanie śladem naddziadów umieją chwytać za oręż w obec nieprzyjaciela; ale nie umieją błagać łaski. Rzymianie znajdują w nich pożytecznych sprzymierzeńców, jeżeli zechcą im zostawić podbite przez nich ziemie, lub téż nadać im nowe. Zresztą oprócz Swewów, którym nie zrów-

nają w boju sami nawet bogowie, żaden inny lud oprzeć im się nie zdoła“.

Cezar za pierwszy warunek rozkazał im opuścić kraj Gallów. „Kto nie umiał obronić własnej ziemi, rzekł do nich, ten nie ma prawa podbijać cudzej“. I żądał aby osiedli po prawym brzegu Renu, w kraju Ubienów z plemienia germańskiego, którzy błagali Cezara o wsparcie przeciw Swewom; posłowie przyrzekli za trzy dni dać stanowczą odpowiedź.

Nastąpiło zawieszenie broni: mimo to horda germańska rzuciła się znienacka na legiony. Siedmiudziesięciu Rzymian poległo. Mszcząc takie pogwałcenie prawa narodów, Cezar uderzył na tabor germański; nastąpiła walka mordercza, w pośród ładownych wozów: kobiety i dzieci rozbiegły się na strony. Germanie spłoszeni okrzykiem zbiegających, porzucają znaki i uciekają z obozu, Rzymianie pędzą za nimi do spławu Meuzy z Renem, jednych mordują drugich naganiają wgłąb rzeki. Zwycięstwem tém zakończył Cezar wojnę; żaden Rzymianin nie poległ w bitwie. Cezar powrócił wolność wodzom, lecz ci obawiając się zemsty Gallów, woleli raczej zostać przy jego boku.

Aby powstrzymać dalsze napady germańskich ludów, Cezar postanowił przebyć Ren poraz pierwszy. Jakoż przeprawiał się w bliskości miasta Bonn. Ubianie jedyne plemie germańskie ściśle sprzymierzone z Rzymem, błagało go o pomoc przeciw naciskającym go Swewom. „Niech się tylko Cezar ukaże na prawym brzegu Renu, mówili ich posłowie, a ulegną Swewy, chwała bowiem rzymskich orłów rozległa się szeroko po Germanii, od czasu porażki Aryowista“. Ofiarowali nawet Ubienowie, łodzie do przeprawy rzymskim legionom, lecz Cezar wcale ich nie przyjął; sądził jakoby ubliżało tak jemu jak i rzymskiemu ludowi, przyjęcie pomocy barbarzyńców, i nie chciał narażać całej armii na przeprawę tak niebezpieczną, postanowił zatem zbudować most na Renie.

Ogromna praca około budowy mostu na szerokości 430 metrów, dokonana została w przeciągu dziesięciu dni. Cezar przebył Ren z całym wojskiem. W czasie pochodu zabiegli mu drogę posłowie różnych plemion, domagając się przymierza. Cezar nie myślał podbijać Germanii, postanowił

raczej naglej przeprawą za Ren, rzucić postrach na ludy germańskie i wstrzymać ich od nowych napadów na Gallię. Pragnął on spotkać się oko w oko ze Swewami, lecz uwiadomiony że ci ukrywają się zdaleka od brzegów Renu, nie chciał się zapuszczać w głąb nieznanych okolic, pokrytych gęstym lasem. Powrócił więc od Gallii, rozkazawszy zburzyć most po za sobą.

Po uskromieniu Germanów, Cezar powziął zuchwalszy jeszcze zamiar: przedsięwziął wyprawę morską do Bretanii, chcąc ukarać Bretonów za pomoc dawaną przez nich Gallom w każdej wojnie, a mianowicie w ostatnich zapasach z Wenetami.

Opis tej wyprawy rozpoczyna autor ciekawym i żywotnym obrazem wyspy Bretońskiej, trzymając się ściśle komentarzy Cezara. Do czasu tej wyprawy Bretania nie znana była ucywilizowanemu światu, wprowadzie Gallowie nadmorscy prowadzili handlowe stosunki z Bretonami, lecz znali tylko południowo wschodnie wybrzeża wyspy.

Bretania lubo więcej na północ posunięta, miała klimat łagodniejszy od Gallii. W lasach bretońskich rosły drzewa też same co i na stałym lądzie, mieszkańcy trudnili się rolnictwem i chowem bydła. Ziemia lubo nie wydawała wina i drzew oliwnych, dostarczała za to obficie zboża i wszelkich innych owoców.

Liczna ludność mieszkała na wyspie; środek kraju zajmowały ludy które się miały za tubylców, brzeg zaś południowo-wschodni zamieszkali Belgowie, przynęceni najprzód ponętą łupu, a następnie zamienieni w rolniczą ludność. Onito prowadzili stosunki z nadbrzeżnemi Gallami. Tubylecy Bretońscy dzielili się na osobne rody, z których każdy miał własnego króla; z tych Trinobantowie najwięcej sprzyjali Rzymianom, Tacyt mówi już o warownym ich grodzie *Londonium*.

Belgowie z Bretanii zachowywali obyczaje Gallow, lecz stan społeczny mniej był u nich rozwinięty. W ogólności charakter obu plemion zamieszkałych na wyspie przedstawiał zupełne podobieństwo; postać ich także mało różniła się od siebie, Bretonowie jednak odznaczeni się wyższym wzrostem i większą dzikością w obyczajach. Mieszkali oni w budach drewnianych pokrytych słomą, zboże chowali w doły

kopane w polu. Grody ich *opidium* otoczone fossą i wałem, zbudowane w niedostępnych lasach, służyły za miejsce ucieczki podczas napadu. U ludów posuniętych dalej w głąb wyspy, większe nierównie panowało barbarzyństwo niż u tych które mieszkaly bliżej brzegu. Odzieżą ich była skóra zwierząt, pokarmem mleko i mięso. Strabon, przedstawia ich nawet jako ludożerców; utrzymuje on jakoby pożerali ciała zmarłych rodziców i krewnych. Mężczyźni zapuszczali długie włosy i wąsy, ciało napuszczali farbą, co ohydną w boju nadawało im postać. Kobiety również się malowały. Żony wspólne były u nich; częstokroć dziesięciu braci lub krewnych żyło z jedną kobietą. Na wybrzeżu Bollerium (Kornwallis), Bretonowie odznacжали się szczególną gościnnością; handlowe stosunki z zagranicznymi kupcami złagodziły znacznie ich obyczaje.

Obfitość metalów a szczególniej cyny, po którą Fenicyanie przedsiębrali tu wyprawy w starożytnych czasach, dostarczała Bretonom środków łatwej zamiany. Mimo to właściwa moneta nie była im znaną. Wymieniali po prostu na produkta grube sztuki surowej miedzi, złota albo żelaza, wając je dla ocenienia ich wartości.

Religia Bretonów mało się różniła od galskiej; powszechne jest nawet mniemanie, że druidyzm przyszedł z Bretanii do Gallii. Strabon mówi, że na wyspie niedalekiej od bretońskich brzegów odprawiano na cześć dwóch bogiń odpowiednich Cererze i Prozerpinie, obrzędy podobne do misteryjów Samotrackich. Skutkiem zabobonu, Bretonowie nie jadalі mięsa niektórych zwierząt, np. zająców, kur i gęsi.

Wyspiarze ci, jak się zdaje nie posiadali marynarki za czasów Cezara. Obce okręta dopływały do przylądka Bollerium i zabierały cynę. W cały wiek jeszcze potem, statki Bretonów składały się z łodzi uplecionych z wiciny, pokrytych zwierzchu skórą. W sztuce wojennej za to bieglejsi byli niżeli w marynarce. Oręż ich składał się z małych tarcz i długich szabl, któremi władali nader zręcznie. Nie uderzali nigdy na nieprzyjaciela całym tłumem, lecz małemi oddziałami, wspierającemi się nawzajem. Piechota stanowiła rzeczywistą ich siłę; walczyli także na wozach, uzbrojeni w kosy. Wypuszczali konie w cwał, głośnym turkotem

wozów rzucając popłoch w szeregi nieprzyjacielskie; następnie zeskoczywszy na ziemię, walczyli piechotą obok jazdy, wozy tymczasem usunięte w tył, służyły do podejmowania rannych albo strudzonych bojem. Na koniach wybornie wyćwiczonych wykonywali sztuczne obroty, umieli nawet prosto z konia, wskoczyć na wóz rozpedzony. Podczas wojny używali psów gończych.

Słowem Bretonowie nie dorównywali oświata Gallom. Oprócz sztuki dobywania metali z ziemi, przemysł ich ograniczał się na wyrabianiu przedmiotów niezbędnych. Gallowie zaopatrywali ich w naszyjniki, w naczynia szklanne i bursztynowe, i w ozdoby z kości słoniowej do uprząży.

Wiadome było, że perły poławiają się w morzu Szkockiem, ztąd mniemano że to morze kryje w łonie swoim nie słychane bogactwa.

Te wszystkie szczegóły o Bretanii, nie znane były światu przed Cezarem. Wyspa cała do owego czasu zdawała się jakby pokryta nieprzedartą zasłoną. Cezar przedsiębiorąc tak zuchwałą wyprawę, powodowany był też samą myślą, która wiodła go niedawno po za Ren. Pragnął wobec barbarzyńców okazać całą potęgę Rzymu, i wstrzymać ich postrachem od czynnego wspierania Gallów.

Z końcem lata Cezar wyruszył do Bretanii; trudność żeglugi bynajmniej go nie wstrzymywała. Chciał on głównie obznajmić się z miejscowością i rozpoznać przystanie. Nikt nie umiał zdać mu sprawy z obszerności i z położenia kraju, ani z liczby mieszkańców. Wysłał on najprzód na zwiady Wolusenusa, sam tymczasem zajął się zebraniem floty, na brzegach galskich, koło kraju Morinów (w okolicach Boulogne), z kąd nie wielka przestrzeń oddzielała Bretanią od stałego lądu.

Skoro wieść o zamierzonej wyprawie Cezara doszła za pośrednictwem kupców do Bretanii, przybyli do niego wysłańcy od różnych ludów z wyspy oświadczając chęć poddania się pod jego władzę. Cezar przyjął ich łaskawie i odprawił do domów, dodając im wodza galskiego Kommiusa, którego mianował królem Atrebatów. Polecił mu aby oznajmił przybycie jego wyspiarzom i usposobił dla niego ich umysły.

Po pięciu dniach powrócił Wolusenus. Objaśnienia jego były niedokładne, gdyż opłynął tylko brzegi wyspy, nie ośmieliwszy się wylądować.

Siły wojenne Rzymu, przeznaczone na tę wyprawę, składały się z 12,000 wojska i 450 koni. Wyruszył więc Cezar z flotą złożoną z 24 okrętów, i z małej liczby galer, 24 sierpnia o północy. Około 9-tój z rana stanął na przeciwko skał Duwru. Konnica rzymska miała wypłynąć za nim na 18-tu statkach. Ze szczytu skał nadbrzeżnych, ławo Bretonowie uważali poruszenia floty. Widząc że się zwraca ku przystani, przybiegli spiesźnie z wozami i konnicą aby przeszkodzić wylądowaniu Rzymian. Wielkie okręta nie mogły dopłynąć do brzegu.

Położenie Bretonów obznajmionych z miejscowością nie równie było korzystniejsze. Widząc to Cezar oddzielił kilka lekkich galer, obsadził je żołnierzami, i rozkazał uderzyć w ciżbę ludu zebraną po nad morzem. Rzymianie sygnali gradem strzał i proc. Bretonowie zdumieni widokiem nie znanych im wioseł, cofnęli się nieco. Nagle jeden legionista z orłem rzymskim w ręku, wzywając na głos bogów, skoczył w wodę; inni wnet poszli w jego ślady: rozpoczęła się krwawa bitwa. Żołnierze rzymscy w ciężkich zbrojach, brnąc po kolana w wodzie, walczyli z nieporównaną zaciętością, i pomimo silnego oporu Bretonów, dobili się na koniec do lądu. Pierzchli Bretonowie, lecz pogoń była niepodobną Rzymianom, gdyż okręta niosące rzymską jazdę zwrócone przeciwnym wiatrem, nie dopisały Cezarowi.

Po tej bitwie przerażeni Bretonowie uwolnili okutego przez nich w więzy Kommiusa, króla Atrebatów, którego Cezar wyprawił do nich z missyą. Wodzowie ich przybyli do Cezara błagając przebaczenia za tę zniewagę i składając winę na tłumy. Cezar wyrzucał im że go przyjęli jako wroga, mimo że z własnego popędu wyprawili do niego na stały ląd posłów, i przez nich zawarli z nim przymierze. Przebaczył im jednak, ale domagał się zakładników. Bretonowie dostawili część zakładników do obozu, innych zaś przyrzekli wydać w niedługim czasie, poczem wrócili do ognisk swoich.

Pokój zdawał się niewątpliwy. W kilka dni potem Cezar otrzymał wiadomość, że flota niosąca konne rycerstwo, zapędzona przeciwnym wiatrem do brzegów Gallii, nie mogła

wyruszyć wcale z miejsca. Tejże samej nocy 31 sierpnia, wypadała pełnia, Rzymianie nie wiedzieli, że to jest pora wielkich przyływów wody na oceanie; jakoż woda zatopiła galery, rozstawione na mieliznie u brzegu, i podruzgotała wiele okrętów stojących na kotwicach. Trwoga padła na Rzymian, brakło im wszystkiego odrazu, i materiałów do naprawy, i zasobów żywności. Cezar bowiem nie mając zamiaru zimować na wyspie, nie myślał bynajmniej o zapasach.

Wodzowie bretońscy uwiadomieni o klęsce Rzymian, postanowili chwycić za oręż, i niedopuszczając do obozu żadnych dostaw, przeciągnąć tak walkę do zimy. Przekonani byli, że skoro zniosą obóz rzymski, nigdy już stopa nieprzyjacielska nie poważy się wtargnąć na ich wyspę.

Podczas gdy wodzowie bretońscy umawiali się między sobą, Cezar nie wiedząc o ich zamiarach, usiłował powetować doznane szkody. Codzień wyprawiał oddział żołnierzy w pole na żniwa, innym zaś kazał naprawiać okręta, szczątkami tych które najwięcej zostały uszkodzone. Dzięki gorliwości legionistów, wkrótce flota gotową była do żeglugi, zmniejszona tylko o 12 okrętów.

Cezar podejrzewał Bretonów, ztąd też miał się przeciwko nim na baczności. Jakoż dnia jednego kiedy legionisci żeli zboże w ostatniem polu gdzie jeszcze na pniu pozostało, Bretonie ukryli się zbrojnie wśród okolicznych lasów. Widząc jak Rzymianie rzuciwszy oręż biorą się do sierpa, wybiegli z zasadzki i otoczyli ich wkoło konnicą i wozami. Ale w tejże chwili Cezar ukazał się na czele kohort: obecność jego powstrzymała nieprzyjaciela.

Wkrótce potem przyszło do walki, Bretonie zmuszeni byli ratować się ucieczką. Legionisci zebrawszy zaledwie 20 koni rzucili się w pogoń za wrogiem: Cezar odniósł stanowcze zwycięstwo. Tegoż dnia posłowie bretońscy przybyli do obozu rzymskiego, błagając o pokój i przyrzekając zakładników.

Zbliżało się przesilenie dnia z nocą; korzystając z pory Cezar zebrał flotę i odpłynął niebawem do Gallii. Tam rozstawił wojska na leże zimowe w kraju Belgów. Senat dowiedziawszy się o tém zwycięstwie, przeznaczył dwadzieścia dni na dziękczynne ofiary.

Przed odjazdem z obozu Cezar rozkazał podczas zimy przysposobić wielką ilość nowych okrętów; wydawszy stosowne polecenia, pośpieszył do Gallii Cyzalpińskiej, a następnie do Illiryi.

Pierwsza ta wyprawa na wyspę, przedsięwzięta w spóźnionej porze z małą liczbą wojska, nie mogła przynieść ważnych następstw. Sam Cezar mówi w komentarzach, jako chciał tylko rozpoznać się z miejscowością. Wyprawa ta trwała zaledwie dni szesnaście.

Podczas gdy budowano flotę z niesłychanym pośpiechem, przy ujściu Sekwany do morza, Cezar uderzył na Trewirów. Lud ten najtrudniejszy do ujarznienia z pomiędzy plemion galskich, wiązał się bezustannie z sąsiednimi Germanami z po za Renu, a osłonięty cieniem ardeńskich lasów, dzielniej od innych stawiał czoło Rzymianom. Cezar jednak korzystając z rozdwojenia pomiędzy wodzami Trewirów, zażądał zakładników, a najwyższą władzę oddał w ręce jednego z wodzów Cingetorixa, poczem przedsięwziął powtórna wyprawę do Bretanii z początkiem lata r. 700.

Flota złożona z dwudziestu ośmiu galer, i około stu statków przewozowych, wypłynęła na morze. Cezar zabrał z sobą pięć legionów i dwa tysiące jazdy, zaciągniętej w Gallii i w Hiszpanii. Przerażeni widokiem tak licznych zastępów, Bretonowie cofnęli się z brzegów na wzgórza. Rzymianie uderzyli na nich, lecz skoro się zapuścili w głąb kraju, burza wyrzuciła na ląd okręta zostawione w porcie, i wiele z nich podruzgotła w niwecz. Uwiadomiony o tém Cezar, cofnął się z wojskiem, wysłał natychmiast do Gallii rozkaz o przysposobienie nowych statków, chcąc zaś zabezpieczyć pozostałe w porcie okręta, rozkazał wyciągnąć je na suchy ląd i okopać w około szancami. Ciężka to była praca, żołnierze poświęcili na nią dziesięć dni i tyleż nocy bez wytchnienia.

Bretonowie korzystając z tego wypadku zebrali się w ogromnej liczbie z wojennymi wozami. Pierwsza bitwa niekorzystna dla legionów dowiodła, o ile rzymska taktyka nieodpowiednią była do tego rodzaju wojny. Legioniści uzbrojeni ciężko, nie mogli ani puścić się w pogoń za nieprzyjacielem, ani téż odbiedz daleko od swych znaków. Jazda większe jeszcze napotykała trudności. Bretonowie

pozorną ucieczką odciągali ich opodal od obozu; wówczas dopiero zeskakując nagle z wozów, rozpoczynali pieszo nierówną i morderczą walkę.

Cezar niezrażony jednak pierwszém niepowodzeniem, chcąc zakończyć spieszenie wyprawę, postanowił uderzyć na główne siły Bretonów, zebrane po za Tamizą. Rzymianie przeszli w bród rzekę, natarli śmiało na nieprzyjaciół, rozbili ich i zmusili do ucieczki. Po tém zwycięstwie Cezar zamierzył opuścić wyspę. Powtórna wyprawa lubo pomyślniejsza od pierwszej, nie doprowadziła jeszcze Rzymian do zupełnego opanowania kraju; zapewniła im jednak wielkie łupy i znaczną liczbę zakładników.

Opisawszy tę powtórna wyprawę na wyspę Bretonów, autor z najściślejszą dokładnością kreśli żywotny obraz zapasów Cezara z Gallami, którzy całą siłą odrzucali rzymskie jarzmo, i lubo wielokrotnie pokonani, po każdym upadku podnosili znów głowę, przywołując na pomoc barbarzyńskich Germanów. Aby zerwać to niebezpieczne przymierze, Cezar postanowił powtórnie przebyć Ren i zagrozić Germanom w ich ognisku. Druga wyprawa na nich podjęta w r. 701, lubo nie doprowadziła do żadnej bitwy, gdyż hordy germańskie rozbiegły się po lasach, niemniej jednak ważną była w następstwa. Po powrocie swym na lewy brzeg Renu, Cezar rozkazał zebrać most do połowy, a nad nim zbudować wielką wieżę o czterech piętach; w bliskości zaś pozostawił dwanaście kohort. Przerażeni tém Germanowie, odmawiali odtąd wszelkiej pomocy Gallom, co więcj stali się sprzymierzeńcami Rzymu.

Opuszczamy tu szczegółowy opis dwóletnich zapasów z Gallami, rozszerzymy się za to nad wypadkami wojny z roku 702, która rozstrzygnęła ostatecznie losy Gallii i utworzyła Cezarowi drogę do władzy najwyższej.

Od sześciu lat rzymski oręż podbijał kolejno wszystkie kraje Gallii. Belgika, Akwitania i wybrzeża morskie, były polem krwawych zapasów. Mieszkańcy wyspy Bretanii, równie jak Germanowie stali się baczniejsi po klęskach. Cezar uskromiwszy powstałych Eburonów, opuścił armią i pospieszył do Italii, gdzie miało się odbyć zebranie. Wówczas to przy końcu roku 711, morderstwo Klaudyusza spowodowało w Rzymie wielki popłoch. Rada senatu wezwała

do przysięgi wojskowej wszystką młodzież Italii. Cezar korzystając z wypadków ściągnął z Prowancyi wielki zaciąg. Wieści o zaburzeniach w Rzymie przedarły się wkrótce za Alpy i ożywiły nadzieję w Gallach. Podbite ludy podniosły głowę i poczęły silnie łączyć się z sobą, w mniemaniu że Cezar nie będzie mógł opuścić rychło Rzymu.

Karnutowie pierwsi pochwycili za oręż i wzajemną związali się przysięgą. W dniu umówionym, pod zwierzchnictwem dwóch dzielnych wodzów Kotuatusa i Konotodunusa, wpadli do miasta Genabum, złupili je i pomordowali kupców rzymskich. Wieść ta, jak iskra elektryczna, przebiegła w mgnieniu oka całą Gallią; w stanowczych bowiem wypadkach, czaty galskie rozstawione w bliskości od siebie, powtarzały jedno drugiem zasłyszany okrzyk. Tym sposobem wypadek zaszły w Genabum o wschodzie słońca, tegoż dnia przed wieczorem, wiadomy był w całej Auwernii.

Wercingetorix młody wódz arweński rodem z miasta Żergowii, wielki wywierał wpływ na umysły ziomków. Ojciec jego Celtillus, który chwilowo zjednoczył pod zwierzchnictwem swoim wszystkie ludy Galii, poniósł był śmierć z woli ziomków, za chęć narzucenia królewskiej władzy Gallom. Młody Wercingetorix wygnany z Żergowii powołał dawnych klientów ojca, zgromadził w około siebie ludność wieśniaczą, opanował miasta i skłonił lud do ogłoszenia go królem. Wkrótce przeciągnął na stronę swoją liczne plemiona galskie: Senonów, Piktonów, Paryżanów, Kadurków, Turonnów, Armorykanów, Andów i inne ludy z nad brzegów oceanu. Wszyscy jednomyślnie wykrzyknęli go wodzem. Wówczas nakazał spieszny pobór, zebrał niezliczoną moc wojska, szczególnież drużyn konnych. Czynny, przedsiębiorczy, surowy, nieugięty, ostro karmił najmniejszą niesforność. Działając z niesłychaną energią stanął niebawem na czele ogromnych zastępów.

Cezar uwiadomiony o tém w Italii, pośpieszył do Gallii Transalpińskiej. Udał się najprzód do rzymskiej prowincyi Narbony, następnie zaś wśród zimy przekopał się przez wierzchołki Cewennów. Śnieg pokrywał góry na sześć stóp; żołnierze z niesłychanym trudem otworzyli w pośród nich drogę. Auwernia w téj porze roku opasana nieprzebytym szanćcem gór, mniemała się bezpieczną od napaści; Cezar

wpadł z nienacka, i dla większego popłochu rozpuścił po kraju konnicę.

Przerażeni Arweny wezwali Wercingetorixa, który zebrał siły w kraju Bituryngów w bliskości prowincyi rzymskiej. Cezar wyruszył przeciw niemu, pokonał go kilkakrotnie, wydzierał mu po jednym obronne grody, nareszcie obległ Avaricum (Bourges) najświetniejszy z galskich grodów. Zdobyć tej twierdzy miało jak sądził, poddać mu ostatecznie całą Gallia.

Wercingetorix po licznych klęskach zwołał radę, przedstawił na niej konieczną potrzebę zmienienia taktyki wojennej. Według niego należało przedewszystkiem wstrzymać dostawę żywności i siana dla Rzymian. W obec dobra powszechnego, każdy winien był poświęcić osobisty interes; puścić z dymem własne domowstwa, zburzyć wsie i grody, słowem zamienić kraj w gruzy i pustynię, tak daleko jak mogły sięgnąć zagony nieprzyjacielskie. Była to ofiara niesłychana, mała jednak w porównaniu ze śmiercią i niewolą.

Wniosek Wercingetorixa jednomyślnie został przyjęty. Biturgowie w dniu jednym spalili dwadzieścia miast, sąsiednie ludy poszły za ich przykładem. Nadzieja zwycięstwa utwierdzała ich na widok własnych ognisk zamienionych w perzynę. Radzono wzajem, czyli gród Avaricum, ma uleść podobnemu losowi. Bituringowie błagali ze łzami o ocalenie najpiękniejszego z grodów galskich, który był główną strażnicą ich kraju. Obrona jego łatwa, wznosił się bowiem na górze, będąc wkoło oblany wodą. Wercingetorix uległ w końcu ich prośbom, obsadził gród wojskiem, sam zaś puścił się w ślady Cezara, stanął obozem o kilka mil od grodu, osłonięty lasem i bagnami.

Cezar rozpoczął oblężenie pomimo niesłychanych trudności. Wercingetorix niepokoił go ciągłemi podjazdami. Próżno też Rzymianie domagali się zboża od Edwanów i Bojów; kraje spustoszone wojną i pożarem nie mogły nic dostarczyć. Z nadzwyczajną jednak wytrwałością żołnierze rzymscy znosili głód i trudy. Kiedy Cezar widząc ich wysilenia, zapytał czyby nie chcieli odstąpić od grodu, odpowiedzieli jednomyślnie: jako nauczyli się od wielu lat, odkąd są pod jego dowództwem, doprowadzić do kresu, każdą zaczęłą pracę.

Obleżenie postępowało szybko; Rzymianie przytaczali właśnie wieże pod mury, kiedy jeńcy uwiadomili Cezara, że Wercingetorix dla braku furażu opuścił obóz zostawiwszy w nim główne siły, i sam z małym oddziałem przygotował zasadzkę na Rzymian. Cezar korzystając z nieobecności wodza, wyruszył co żywo nocą; nad rankiem stanął w bliskości obozu Gallów.

Gallowie zajmowali pochyłą dolinę, otoczoną wkoło bagnami. Pozbierali oni wszystkie mosty, a mając w rękę przewozy czekali śmiało, gotowi dać odpór Rzymianom, gdyby ci wkroczyli w ich obóz. Oba wojska stały naprzeciw siebie, ożywione jednakim zapałem, lecz stanowisko Gallów, nierównie było korzystniejsze. Kohorty rzymskie domagały się jednak walki. Cezar przedstawił im że zbyt drogo przypłaciłby zwycięstwo krwią walecznych, którzy gotowi tyle poświęcić dla jego chwały. Słowa te powściągnęły niecierpliwość powszechną: żołnierze wrócili spokojnie pod obleżone miasto.

Kiedy Wercingetorix powrócił do armii, wodzowie galscy oskarżyli go o zdradę, za opuszczenie stanowiska z konnicą i zbyt znaczne zbliżenie się do obozu rzymskiego. „Wszystko to—mówiono—nie mogło być skutkiem prostego wypadku. Wercingetorix woli raczej otrzymać tron Gallii z łaski Cezara, niżli z rąk własnych współrodaków.” Te zarzuty nie zdziwiły bynajmniej wodza Gallów, znał on lud, wiedział jak łatwo pod wpływem szczęścia unosi się zapałem, wiedział też jak snadno wpada w przeciwną ostateczność, jak sąd jego niesprawiedliwy w chwili niepowodzenia. Ale silny wewnętrzznem przekonaniem, łatwo oczyścił się z zarzutu. „Brak paszy—mówił on—jedyną był przyczyną, żem zmienił stanowisko. Oddaliwszy się chwilowo z obozu, nie oddałem nikomu dowództwa, a to dla tego, aby świeży wódz nie przyjął bitwy, pociągnięty ogólnym zapałem. Czy przypadek, czy zdrada spowodziła tu Rzymian, mniejsza o to, skoro się haniebnie cofnęli. Mamże kupować przeniewierstwem najwyższą władzę z rąk Cezara, skoro zwycięstwo nada mi ją bez chyby. Dziś nie wątpię już o tém. Co do mnie gotówbym w każdej chwili rzec się tego zaszczytu, gdybym widział w nim samą tylko cześć chwałę, a nie

środek oswobodzenia.” Rzekłszy to przywołał legionistów ujętych w niewolę; ci pod naciskiem wyznali, jako Rzymianie pozbawieni żywności, muszą za trzy dni opuścić niezdobyte miasto. Gallowie przyklasnęli mowie Wercingetorixa, poszczekując głośno w oręż. - Uradzono wysłać do Awaricum dziesięć tysięcy ludzi wybranych ze wszystkich plemion, aby sami Bituringowie nie mogli się szczycić iż ocalili miasto, na którym spoczywały losy Gallii.

Skorzy do naśladownictwa Gallowie, stawiali zręczny opór wytrwałym działaniom Rzymian. Biegli w pracach górniczych, kopali przejścia podziemne, i budowali na murach kilkopiętrowe wieże pokryte skórą. Dniem i nocą przedsiębrali wycieczki, palili i burzyli oblężnicze roboty Rzymian, rzucali na nich kamieniami, zalewali im oczy wrzącą smołą.

Pomimo tak uporczywój obrony, mimo zimna i nieustannych deszczów, rzymscy żołnierze przetrwali wszelkie trudności, i w ciągu dwudziestu pięciu dni zbudowali taras długi na 330 stóp, szeroki na 80. Taras ten sięgał już prawie murów miasta. Właśnie gdy Cezar według zwyczaju oglądał roboty i zachęcał żołnierzy do wytrwania, wybuchły nagle kłęby dymu: Gallowie podkopawszy się pod taras, podłożyli ogień, i w mgnieniu oka zniweczyli dzieło dokonane z takim trudem. W tejże chwili powstał głośny okrzyk na wałach; oblężeni wylegli za bramy miasta i uderzyli z tyłu na Rzymian, podczas gdy niektórzy z nich podniecali pożar, rzucając na taras smolne łuczywo i inne palne materiały. Cała armia rzymska wyruszyła z obozu, aby powstrzymać groźne niebezpieczeństwo.

Zacięta walka pod grodem przetrwała przez noc aż do rana. Gallowie dokazywali cudów waleczności. Nazajutrz jednak Wercingetorix widząc że dalszy opór niepodobny, rozkazał mieszkańcom opuścić miasto, i pod osłoną ciemnej nocy usunąć się do obozu. Ale niewiasty w rozpaczę usiłowały zatrzymać gwałtem wojowników; ich przeraźliwy okrzyk ostrzegł Rzymian i odwiódł Gallów od spełnienia zamiaru.

W poranku Cezar kazał przytoczyć wieżę i prowadzić dalej prace oblężnicze. Korzystając z gwałtownej ulewy, przypuścił niespodziewanie szturm do grodu. Zwoławszy legiony, przyrzekł nagrodę walecznym, którzy pierwsi w drapnę się na mury. Na dane hasło Rzymianie uderzyli na

gród i zdobyli go bez oporu. Nieszczęśliwi Gallowie, wszyscy prawie padli ofiarą; Rzymianie mordowali bez litości starców, niewiasty i drobną nawet dziatwę. Z czterdziestu tysięcy Gallów, ledwie ośmset zdołało się schronić do obozu.

Wercingetorix zwołał nazajutrz potém wielką radę: starał się ukrzepić odwagę ziomków swoich, skłaniając ich silnie do jedności i zapowiadając stanowcze na przyszłość zwycięstwo. Ten nie ustraszony obrońca niepodległości narodowej, okazał wtedy cały swój geniusz, umiał bowiem wyciągnąć z nieszczęścia tę korzyść, że przekonał Gallów o konieczności okopania się w obozie na wzór Rzymian.

Wytrwałość Wercingetorixa po klęsce wzmocniła wpływ jego na umysły Gallów. Przewrotność jaką okazał radząc palić zbiory a następnie opuścić Awarikum, zjednała mu powszechne zaufanie. Gallowie idąc za jego radą, po raz pierwszy okopali swój obóz, gotowi nadstawić pierś na wszelkie niebezpieczeństwo. Nowe plemiona galskie, uległe dotąd Rzymianom, garnęły się do boku jego z różnych stron, a mianowicie z Akwitanii. Cezar tymczasem wypoczywał z wojskiem w zdobytém grodzie Awarikum, gdzie znalazł wielkie zapasy żywności.

Tak zakończyła się zima: wiosna wyzwala w pole zapasników. Cezar podzielił armią na dwa korpusy. Labienusa z 4-ma legionami wyprawił przeciwko Paryżanom, sam zaś na czele 6-ciu legionów, z liczną jazdą postanowił uderzyć na Auverniją, w samo serce powstania. Wyruszył więc ku miastu Żergowii, warownej stolicy tego kraju.

Podczas gdy Cezar postępował prawym brzegiem rzeki Allier, Wercingetorix domyślając się jego planów, ciągnął z wojskiem lewym brzegiem téj rzeki. W pięć dni stanął Cezar pod Żergowią, i niebawem rozpatrzył się w położeniu miasta. Ponieważ zbudowane było na stroméj górze, niepodobna było myśleć o zdobyciu go szturmem.

Gród Auvernów wieńczył wierzchołek góry, wyniesiony na 2200 stóp po nad poziomem morza. Stroma pochyłość góry od północy i wschodu niepodobnym czyniła przystęp. Bok południowy tworzył jakby szerokie wschody: od zachodu głęboki parów dzielił górę Żergowią od skalistej góry Risolles. Dwa potoki Anzon i Artieres oblewały miasto od południa i od północy.

Cezar rozłożył obóz po nad Anzonem na północnej pochyłości góry. Wercingetorix rozstawił plemiona galskie, z osobna na bokach południowych obu gór; obóz jego sięgający pod same wały miasta groźny przedstawiał widok. Wówczas uwiadomiono Cezara że plemię galskie Edwów, ściśle dotąd sprzymierzone z Rzymem, za przykładem innych plemion wyłamuje się z zaprzysiężonego posłuszeństwa, że wódz ich Litawikus na czele zbrojnego zastępu dąży do Żergowii, dla połączenia się z Wercingetorixem. Wiadomość ta tém dotkliwszą była dla Cezara, że liczył zupełnie na Edwów i szczególnie okazywał im względy. Przewidywał on powszechne powstanie wszystkich ludów Gallii; w obawie żeby go dokoła nie otoczono, umyślił opuścić Żergowię, i w innym miejscu połączyć wszystkie swe siły, rozrzucone dotąd po szerokiej przestrzeni kraju. Nie chcąc jednak aby ten odwrót miał pozor ucieczki, postanowił zwieść obleżonych fałszywym atakiem od zachodu, tymczasem zaś z innej strony uderzyć z nienacka na miasto.

Spostrzegł jednak Cezar że zdobycie grodu zbudowanego na stromiej górze, zbyt wielkie przedstawia trudności; rozkazał przeto zatrąbić do odwrotu. Żołnierze dalej postawieni nie posłyszeli hasła; pociągnięci nadzieją łatwego zwycięstwa i ponętą łupów, wdzierali się uporczywie na mury i dotarli już do bram warownego grodu.

Wtedy z po za murów miasta zabrzmiał rozpaczliwy okrzyk. Matki rodzin z rozpuszczonym włosiem, obyczajem niewiast galskich, stojąc na szaniecach, rzucały Rzymianom drogę klejnoty, i załamując ręce błagały aby nie mordowali niewinnych dzieci jak w Awaritum.

Tymczasem Gallowie odciągnięci w zachodnią stronę fałszywym atakiem, poznawszy błąd swój, zwrócili nagle z drogi i przybiegli w odsiecz zagrożonemu miastu. Też same niewiasty które przed chwilą błagały litości Rzymian, na widok mężów i braci podnosiły w górę niemowlęta, zachęcając do walki w ich obronie. Jakoż Gallowie uderzyli silnie na Rzymian, pokonali ich i zmusili do ucieczki. Niektórzy utrzymują, że sam Cezar ujętym został, drudzy że utracił tylko szablę. Serwiusz mówi, że kiedy Gallowie ujęli wodza rzymskiego, jeden z żołnierzy galskich poznawszy go krzyknął: „Cezar!” co po galsku znaczy, „Puść go!”

Tym sposobem wódz zdołał ująć z rąk nieprzyjaciela. Plutarch inaczej rzecz przedstawia. „Auwernowie, mówi on, pokazują dotąd szablę zawieszoną w świątyni, którą uważają za łup zdobyty na Cezarze. On sam oglądał ją później, i uśmiechał się na jęj widok. Przyjaciele radzili aby ją, zabrali, lecz Cezar nie przystał na to, utrzymując że owa szabla stała się dla Gallów świętością; zabierać ją byłoby świętokradztwem.” To podanie świadczy że czuł się dosyć wielkim, aby znieść bez goryczy pamięć doznanego upokorzenia.

Po klęsce pod Żergowią, Cezar oddalił się od grodu stoczywszy dość pomyślną bitwę z wojskiem Wercingetorixa. Trzeciego dnia stanął w kraju Edwów; zastał tam wielkie wzburzenie panujące w umysłach. W główném mieście Noviodunum (Nevers) nad Loarą, gdzie Rzymianie mieli swoje składy, Edwowie wymordowali strażę i kupców rzymskich, zabrali skarbowe pieniądze, podzielili się końmi; wielką część zboża naładowali na statki, resztę spalili, albo zatopili w Loarze. Rozpuścili wkoło liczne oddziały konne, dla przejmowania żywności dostarczanej Rzymianom, chcąc zmusić ich głodem do opuszczenia kraju, i usunięcia się do prowincyi Narbońskiej.

Cezar przebywszy rzekę Allier powziął wieść o tych wypadkach: położenie jego nadzwyczaj było trudne. Przestrzeń 80-ciu mil (lieux) dzieliła go od Labienusa; wkoło otaczały go powstające ludy, ośmielone powodzeniem Wercingetorixa pod Żergowią. Za sobą miał bitnych Auwernów, po lewój ręce Bituringów, spragnionych pomsty za mordy w Awarikum; przed sobą Edwów, broniących mu przeprawy przez Loarę. Miałże się usunąć do Narbońskiej prowincyi? Krok taki zanadto by go upokarzał. Przeprawa przez Cewenny nadzwyczaj była trudną; trwożył się przytém o legiony które powierzył dowództwu Labienusa. Wytrwał więc w pierwszém postanowieniu, pospieszył dniem i nocą ku Loarze, i przeszedł w bród rzekę pod Bourbon, nie postrzeżony przez nieprzyjaciół. Legioniści brnęli w wodzie po ramiona, podczas gdy kawalerya stojąc szeregiem w poprzecz, tamowała bystry prąd rzeki. Po za Loarą znalazł Cezar żyzny kraj pokryty zbożem i licznemi trzodami. Zaopatrwszy wojsko w żywność, zwrócił się do kraju Senonów.

Podczas gdy Cezar działał w ten sposób w środkowej Gallii, Labienus w 4 legiony udał się do Lutecyi miasta na wyspie oblanj Sekwaną. Był to warowny gród plemienia galskiego Paryżanów. Uwiadomieni o pochodzie Labienusa Gallowie okoliczni, zebrali się w wielkiej liczbie pod dowództwem starca Kamulogena, biegłego w sztuce wojennej. Labienus podstąpił pod Lutecyę, i mimo trudnego położenia, stoczył pod murami grodu krwawą bitwę. Otoczeni wkoło Gallowie poległ wszyscy bohaterów skonek; poległ stary wódz Kamulogen, a Labienus po dokonaniem zwycięztwie, wyruszył spieszenie naprzeciwko Cezara.

Powstanie Gallii przybierało tymczasem coraz to szersze rozmiary. Na ogólnem zgromadzeniu w Bibracte, wszystkie plemiona przełamawszy w sobie wrodzony popęd do samowoli, przyznały Wercingetorixowi zwierzchnią władzę i postali mu licznych zakładników. Wódz Gallów powołał do boku swego 15,000 jazdy, zamierzając przejmować dostawę żywności do rzymskiego obozu. Wzywał on Gallów, aby jednomyślnie palili domy i zboże; drobna to bowiem ofiara wobec wielkiej przyszłości jaka ich czeka. Usiłował przytęm rozszerzyć powstanie w kraju Allobrogów, opanowanych od dawna przez Rzymian, i przyrzekał im zwierzchnie panowanie nad całą prowincją Narbońską.

Położenie Cezara stawało się z każdym dniem trudniejsze. Konnica Gallów silniejsza nierównie od rzymskiej przejmowała wszelkie dostawy i odcinała Rzymianom drogę do Italii i prowincyi Narbońskiej. W takim położeniu rzeczy Cezar postanowił wezwać na pomoc Germanów z po za Renu, których pokonał w roku zeszłym. Jakoż hordy te chciwe przygód wojennych i łupu, niezwłocznie wyruszyły do Gallii; z inną znów strony nadciągnął Labienus. Cezar rozłożył obóz nad Armanzonem, gdzie też przybyły posiłki germańskie. Rozporządzał on wtedy siłą zbrojną złożoną z 75,000 ludzi, oprócz bardzo licznej służby obozowej.

Zebrawszy siły swoje Cezar postanowił zbliżyć się do rzymskiej prowincyi, i obrał za główne miejsce działania kraj Sekwanów, w bliskości warownego grodu Besançon. Po 8-odniowym pochodzie stanął obozem nad brzegiem rzeki Vingeanne.

Podczas gdy Cezar usuwał się ku krańcom Gallii, Wercingetorix zebrał w Bibracte ogromne zastępy wynoszące do 80,000 ludzi. Wszystkie kraje dostarczyły mu konnych druzyn. Uwiadomiony o pochodzie Cezara, wyruszył co żywo aby mu zabiedz drogę i wzbronić przystępu do Sekwanii. Gotów na wszystko, przywołał wtedy wodzów. „Chwila zwycięstwa nadeszła, rzekł do nich, Rzymianie cofają się do prowincyi swoich, a opuszczają nasze ziemie. Ta ich ucieczka jeśli nas oswobadza na dziś, nie zapewnia nam jednak trwałego pokoju, nie daje nam bezpieczeństwa na przyszłość. Oni powrócą wzmocnieni nową siłą, a wojna nie skończy się nigdy. Musimy więc uderzyć na nich podczas mozolnego pochodu, w takim razie legiony zatrzymać się muszą i bronić, lub też porzucą ładowne wozy, i pierzchną myśląc tylko o własném ocaleniu.” Na to jazda galska zawołała jednomyślnie: „Niechaj każdy zobowiąże się uroczystą przysięgą, jako nie ujrzy rodzinnego dachu, ani żony, ani dzieci, jeżeli po dwakroć nie przebijie nieprzyjacielskich szeregów.” I wszyscy wykonali przysięgę z niezrównanym zapałem.

Podczas gdy Cezar stał obozem nad rzeką Vingeanne Wercingetorix zabiegł mu drogę, i rozstawił wojska na wzgórzach Sacquenay. Nie wiedząc o ruchach Gallów, Cezar wyruszył nazajutrz w dalszy pochód. Skoro się ukazały pierwsze stráže Cezara, Wercingetorix rozdzieliwszy kawaleryą swoją na trzy hufce, spadł jak grom na czoło armii rzymskiej. Złapany z nienacka Cezar, dzieli także wojsko na 3 oddziały. Walka rozpoczyna się na obu skrzydłach razem. Wtém hordy germańskie uderzają z boku na Gallów i pędzą ich ku rzece. Powstaje straszny popłoch, bitwa zamienia się w krwawą rzeź, porażeni Gallowie ratują się ucieczką.

Wercingetorix po klęsce kawaleryi swojej, postanowił cofnąć się z piechotą ku Alezyi, warownemu grodowi w kraju Mandubianów. Cezar we 2 legiony pędził na karku nieprzyjaciela aż do zmroku: w tej pogoni padło do 3,000 Gallów. We dwa dni Cezar stanął obozem pod murami Alezyi. Rozpoznawszy dokładnie położenie miasta, i korzystając z popłochu Gallów, którzy główną siłę pokładali w swęj kawaleryi, postanowił obledz Alezyą. Widząc wojsko zmordowane i upadłe na duchu, zachęcał je do dalszego wytrwania.

Miasto Alezya leżało w dzisiejszym departamencie Côte d'Or w Burgundyi. Poszukiwania archeologiczne czynione w tym celu, dostatecznie o tém przekonywają.

Starożytna Alezya zajmowała wierzchołek góry sterczącej po nad doliną, wysokięj przeszło na 500 stóp, którą oblewają u podnoża 2 rzeki: Osa i Oseran. Na zachód góry rozciąga się szeroka płaszczyna Laumes, z 3-ch innych stron okrąża ją pasmo nie wysokich pagórków. Warowny gród zbudowany był na szczycie najeżonym stromemi skałami.

Wojska galskie pokrywały u stóp warownych murów, całą pochyłość góry; obronę ich stanowił głęboki rów i gruby wał kamienny wysoki na 6 stóp. Cezar rozstawił piechotę na wzgórzach okolicznych, kawalerją przy rzec. Oba dwa obozy zajmowały przestrzeń 16-tu kilometrów (około 3 mile kwadratowe). Na wałach stały czujne strażę, liczne oddziały czuwały nocą przy ogniskach.

Rozpoczęto oblężenie: nastąpiła krwawa bitwa kawalerji na równinie Laumes; Rzymianie upadali już pod silném natarciem Gallów. Wówczas Cezar pchnął na nich hordy germańskie, i rozciągnął szeregiem piesze legiony, tamując przystęp piechocie galskiej w pomoc zagrożonej konnicy. Gallowie często porażeni pierzchli w bezładzie, Germanie rzucili się za nimi w pogoń, mordując bez litości uciekających. Popłoch powstał w głównym obozie galskim; wojsko pochwyciło za oręż, trwożliwsi szukali ocalenia w warownym grodzie. Wercingetorix rozkazał zamknąć bramy Alezyi, w obawie żeby wszystko wojsko nie porzuciło obozu. W końcu Germanie ustąpili zabiwszy mnóstwo ludzi i ująwszy wielką moc jeńców.

Wercingetorix postanowił rozpuścić konnicę pod osłoną ciemnej nocy. Rozkazał on Gallom rozbiedz się do domów i powołać do broni całą ludność, przypominał im swoje własne zasługi, zaklinał aby pamiętali o jego bezpieczeństwie, i nie wydali go na pastwę Rzymu, ich obojętność bowiem, może pociągnąć go do zguby, a z nim zgubić zarazem cały naród. Zapasy wystarczą mu na miesiąc, przyszłość zaś powierza ich staraniu.

Rycerstwo konne otrzymawszy te polecenia rozbiegło się na wszystkie strony kraju. Wtedy Wercingetorix rozdzielił bydło i trzody między wojsko, zboże zaś zachował

starannie, umyśliwszy sam wydawać je częściowo. Cała armia przeszła z obozu do warownego grodu. W takim stanie rzeczy wódz Gallów czekał na posiłki z Gallii, przy którychby mógł prowadzić dalszą wojnę.

Cezar uwiadomiony o tém co zaszło przez jeńców wojennych, rozpoczął roboty około oblężenia, połączone z niesłychanym trudem. Z jego rozkazu pokopano głębokie rowy, najeżono je w ostrokoły i grube gałęzie, powiązane szczelnie u spodu; urządzono tak zwane wilcze doły i różnego rodzaju zasadzki.

Podczas gdy Cezar czynił takie przygotowania, wodzowie galscy złożyli walną radę w Bibracte; postanowili na nią, aby każde z plemion nadesłało zbrojny zaciąg. Liczba powołanego pod broń ludu, wynosiła 240,000; kawaleria składała się z 8,000 koni.

Nowo zaciężne wojska zebrały się w kraju Edwów, ogólne dowództwo powierzono Kommiusowi królowi Atrebatów. Ten sam Kommius oddał był Cezarowi podczas przeprawy do Bretanii, nader ważne posługi, za co otrzymał tytuł króla, dla ludu zaś swego niemałe przywileje i uwolnienie od wszelkich danin. Lecz Gallowie tak silnie pragnęli wówczas odzyskać dawną niepodległość i chwałę, że uczucia osobistej wdzięczności i przyjazne, zacierały się w pamięci: wszyscy poprzysięgli umrzeć albo zwyciężyć.

Mianowano wodzów dla każdego plemienia; oprócz tego towarzyszyli im delegowani z każdego kraju, składający radę wojenną. Ogromne zastępy wyruszyły do Alezyi, pełne ufności i zapału: wszyscy przekonani byli że Rzymianie cofną się na widok sił tak przeważających, wzięci od razu we dwa ognie.

Minał tymczasem dzień, w którym oblężeni Gallowie czekali na przybycie wojsk posiłkowych; zapasy żywności do reszty się już wyczerpały. Nie wiedząc co się dzieje w kraju Edwów, złożyli wielką radę. Zdania ich były podzielone: jedni gotowi byli poddać się, drudzy radzili aby stoczyć po raz ostatni walną bitwę, i ledz przynajmniej z chwałą. Wówczas to Kritognatus Auwerńczyk, mąż wysokiego rodu i znaczenia, radził ziomkom naśladować przykład naddziadów, którzy podczas wojny z Cymbrami, zamknęci

po grodach i trapieni głodem, pożerali ciała ludzi niezdolnych do boju, a nie poddali głowy. Wniosek ten poszedł pod głosowanie: postanowiono przyjąć go w ostateczności, wprzód jednak należało oddalić z grodu wszystkich niezdolnych do oręża. Mandubianie którzy przyjęli do miasta swego armię Gallów, zmuszeni byli wyprowadzić za obręb murów własne żony i dzieci. Zrozpaczeni podstąpili pod obóz rzymski, błagając o chleb, i dobrowolnie oddając się w niewolę: Cezar nie przyjął ich poddania.

Nadciągnął wreszcie pod Alezyą Kommius z ogromną siłą zbrojną. Gallowie stanęli obozem na pobliskich wzgórzach. Nazajutrz konnica ich pokryła całą płaszczyznę Laumes. Na widok armii posiłkowej, otucha wstąpiła do serca obleżonych. Zebrali się razem w uniesieniu radości, i zbrojno wylegli za bramy miasta.

Cezar zmuszony bronić się razem na dwie strony, w trudnym był położeniu. Gallowie ufni w przewyższającą siłę i w dzielność konnicy swojej, pewni byli zwycięstwa; jedni drugich głośnym okrzykiem zachęcali do boju. Rozpoczęła się walka i przetrwała od południa do nocy. Długo ważyły się losy, gdy wtém Germanowie na żołdzie Cezara uderzyli na Gallów, rozbili ich i przyparli pogonią pod sam obóz. Wycieczka powróciła do miasta powątpiewając już o własnem ocaleniu.

Następnęj nocy Wercingetorix przedsięwziął powtórna wycieczkę, równie jak pierwsza bezskuteczna. Odparci po dwakroć Gallowie postanowili stoczyć stanowczą bitwę. Wybierają z najbitniejszych ludów 60,000 wyborowego wojska: część jedna uderza na obóz rzymski, zajmujący pochyłość góry Rea na północ Alezyi; druga część z Wercingetorixem na czele, wylega na szeroką płaszczyznę Laumes. Powstaje straszna bitwa, z równem z obu stron wysileniem. Gallowie dokazują cudów waleczności; Rzymianie napadnięci z dwóch stron bronią się z niezmordowaną odwagą.

Z wierchołka góry Flavigny Cezar przypatrywał się walce, i raz poraz wysyłał posiłki w miejsca najbardziej zagrożone. Walka to stanowcza, od niej zależały losy Gallii: jeżeli Gallowie nie przebiją się w pośród szeregów Rzymskich, nie ma dla nich nadziei ocalenia. Na pochyłości góry Rea, szczególne grozi Rzymianom niebezpieczeństwo.

Gallowie nacierają z całą siłą na obóz. Jedni rzucają pociski, drudzy podstępują tłumnie pod okopy, z wniesionemi po nad głową tarczami, które dotykając szczelnie jedna drugiej, tworzą jedną powierzchnię nakszałt żółwiej skorupy. Nowe zastępy luzują co chwila zmordowanych żołnierzy. Z niezrównanym pośpiechem napełniają fossy ziemią i faszyną. Już tłumnie wdzierają się na wały. Rzymianie omdleli na siłach, oreż wypada im z ręku. Widząc to Cezar wyprawia im w pomoc Labienusa na czele sześciu kohort, z poleceniem aby zasłonił im odwrót, jeśli w żaden już sposób utrzymać się nie zdołają. Labienus wyrusza na pole walki. Cezar pospiesza na równinę Laumes, przemawia do żołnierzy, zachęca ich do wytrwałości, ten bowiem dzień, ta godzina rozstrzygnie całą przyszłość, i da im zakosztować błogich owoców zwycięstwa.

I w owiej chwili stanowczej, sam Cezar stawa na czele swych zastępów. Skoro legiony z pochyłości góry dostrzegły swego wodza, po szacie purpurowej jaką zwykł nosić w boju, otucha wstąpiła w ich serce. Głośny okrzyk rozlega się o skały. Legiony z całą siłą uderzają na Gallów; kawaleria rzymska zabiega im z tyłu drogę; porażeni Gallowie pierzchają w popłochu: powstaje rzeź okrutna. Niezliczone trupy zasłały całą przestrzeń, sześćdziesiąt cztery chorągwie Gallów, zebrane na pobojuwisku poniesiono do obozu Cezara. Z téj wielkiej chmary walczących, garstka zaledwie uszła cało.

Obleżeni poglądali z murów Alezyi na nową krwawą klęskę. Widząc jak żołnierze rzymscy znoszą do obozu niezliczoną moc tarcz okutych złotem i srebrem, krwią zbrotzonych pancerzy i kosztownych namiotów, załamywali ręce rozpaczliwie. Reszta armii galskiej rozbiegła się z obozu. Kawaleria rzymska o północy dopędziła tylnych straży i ujęła w niewolą niezliczoną moc jeńców.

Nazajutrz potem Wercingetorix zwołał wielką radę. Oświadczył w obec ludu, jako przedsięwziął tę wojnę nie w celach osobistych, ale raczój dla powszechnego dobra. Skoro więc musi uleść przeciwnym losom, niechajże współrodacy zawyrokują sami, czy ma umrzeć lub téż oddać się żywcem Rzymianom dla zaspokojenia ich pomsty. Wypra-

wiono z zapytaniem do Cezara, który zażądał aby wydano mu wodzów i wszystkich oręż.

I niebawem zasiadł Cezar w obozie; złożono przed nim niezliczoną broń galską, przywiedziono doń wodzów. Wercingetorix stawiał się sam w obec zwycięzcy. Waleczny ten obrońca Gallów, przybył konno odziany w najpiękniejszą zbroję; zatoczył koło przed Cezarem, a potem zsiadł z konia, złożył u stóp zwycięzcy własny oręż i znaki wojskowej służby, poczem na głos zawołał: „Zwalczyłeś dzielnego, ty najdzielniejszy ze wszystkich“. Rozdzielono wtedy jeńców pomiędzy żołnierzy, oprócz 20,000 Edwów i Auwernów, których Cezar udarował wolnością, w nadziei że tym sposobem zniewoli dla siebie te dwa ludy.

Dion Cassius w ten sposób opisuje poddanie się wodza Gallów: „Po owęj klęsce Wercingetorix, ani ranny, ani ujęty, mógł być bezpiecznie uciec; lecz ufny w przyjaźń jaka niegdyś łączyła go z Cezarem, stanął w obec prokonsula, nie prosząc wprzód o pokój przez heroldów. Ukazał się nagle przed nim, w chwili gdy zasiadł na sądzie. Obecność Wercingetorixa przeraziła wszystkich, był albowiem wzrostu rosnącego, i wspaniale wyglądał w zbroi. Nastąpiła głęboka cisza; wódz Gallów skłonił się do stóp Cezara, i słowa nie wyrzekłszy uściśnął mu ręce w milczeniu. Scena ta obudziła litość w obecnych; wspomniano bowiem dawne szczęście Wercingetorixa, i porównano je z obecną niedolą. W oczach Cezara przeciwnie, wspomnienia na które liczył wódz Gallów, zwiększały jego zbrodnię. Dawna przyjaźń jaka ich niegdyś wiązała, tém ohydniejszém czyniła jego późniejsze odstępstwo. Niewzruszony też bynajmniej obecnem jego nieszczęściem, Cezar rozkazał okuć go w pęta i wydać nań wyrok śmierci; wprzód jednak pragnął ozdobić nim wóz swój, przy wjeździe tryumfalnym do Rzymu“.

Działając w ten sposób Cezar, zadostyc czynił okrutnym wymaganiom tej epoki. Chwała jego zajaśniałaby tém świetniej, gdyby okazał był względem słynnego wodza Gallów taką łaskawość, jaką podczas wojny domowej, okazał względem pokonanych współobywateli rzymskich.

Po dokonaniem zwycięztwie nad Gallami, Cezar udał się do kraju Edwów, odebrał od nich hołdy uległości. Przybyli tam zarówno posłowie Arweńscy i złożyli przysięgę

posłuszeństwa. Cezar zażądał od nich licznych zakładników; potem rozesłał legiony na zimowe leże, sam zaś postanowił zimować w Bibracte.

Gdy senat rzymski powziął wieść o wielkich zwycięztwach w kraju Gallów, nakazał dwudziestodniowe modły i uroczystości.

Na górze gdzie leżało niegdyś miasto Alezya, istnieją podziś dzień szczątki odwiecznych murów, tudzież ślady rzymskiego obozu: w owémto miejscu postawiono w roku zeszłym kolosalny posąg Wercingetorixa.

